DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi bez oznaczenia czasu.—Opłata na Dziewięć półarkuszy: w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 10go Czerwca 1856.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Stanislaus Worcell, 35, Hunter Street, Brunswick Square, London.*

AMNESTYA.

Gdy po zatarciu ostatnich śladów odrębności bytu polskiego Mikołaj Warszawę odwiedził, nie kazał sobie dać balu, ale municypalności warszawskiéj przed majestat jego wezwanéj, wskazał palcem na działa cytadeli i powiedział: ponieważ nie przestajecie być Polakami, oto co was czeka. Traktował nas jako nieprzyjaciół podbitych, ale nie pojednanych—oddawał nam sprawiedliwość bo musiał. Świéża była pamięc *Zaliwskich, Winnickich, Zawiszów, Giecołdów;* kraj po cichu spiskował, głośno Emigracya w imieniu jego wołała, a męczennicy krwią swoją stwierdzali głos Emigracyi i usiłowania kraju. Wojsko polskie, rozwiązane, nie cisnęło się pod moskiewskie sztandary; zagrzebywało się przeciwnie w rodzinném zaciszu na nowe zawołanie gotowe. Dziś dzieje się inaczéj. Na odgłos dzwonu przebudzonych ludów Polska pod Carem oczekiwała, spokojność zachowywała, milczała. Świat nie ujrzawszy jéj, wrócił do dawnych więzów i za przykładem jéj czekał lat kilka. Zagrzmiała nagle trąba wojenna. Królowie przez dwa przeszło lata walczyli z Carem; ale jak na głos dzwonu, tak trąby, Polska czekała spokojnie—milczała. Tylko gdy wychodźców jéj część zapisywała się w służbę, nie Polski, lecz Sprzymierzeńców, polacy w służbie Moskiewskiéj odznaczali się walecznością . . . . w obronie Cara. Car ochłonął z przestrachu przed zawieszonym dotąd nad głową jego Damoklesa mieczem. W nawrócenie Polaków uwierzył, a skoro zawarł pokój, pospieszył głośno zawołać: *Niema Polski! Polska marzeniem!*

Ale wiedział że dopóki Emigracya Polska JEST, nie uwierzą wykrzykiwaniu jego, nazwą je *kłamstwem;* Emigracyę więc postanowił rozbić i ogłosił AMNESTYĘ.

Amnestya, to zamach na żywą, ciągłą, nieubłaganą protestacyę przeciw gwałtom dokonywanym na Polsce—na stłumienie głosu Polski wołającéj o sprawiedliwość za stuletnie cierpienia, ofiary, poświęcenia Narodu—na zabicie ostatnich nadziej i zniweczenie owocu wszystkich usiłowań narodowych polskich.

Pytanie przez Cara w Amnestyi położone Emigracyi Polskiéj jest: Czy wierzy w przyszłość Polski, lub też czy z Carem ma ją za marzenie. Podpis nasz, wedle tego, czy na prośbie o ułaskawienie, lub na protestacyi przeciw amnestyi położony, jest podpisem przeciw Polsce, lub za Polską. Ci powiadają: *Polska* JEST, owi: *Polski* NIEMA. Przyjęcie lub odrzucenie amnestyi dzieli nas na dwa przeciwne obozy: wiernych i przeniewierców, wybranych a potępionych.

Niema środka.

Kto się walenrodyzmem pokrywa, i pod harlekińską maską użyteczniejszym w Polsce być obiecuje, ten KŁAMIE. Dziś przyjęciem łaski carskiéj spodlony, na wieki niezdolnym staje się do jakiéjkolwiek dla Polski usługi. Żadne późniejsze usiłowania nie zmyją skalanych podłością rąk wiarołomcy. Kto powrotem do kraju stwierdza słowa Carskie: "Polska jest marzeniem", ten dla Polski umiera. Rozprawiać o pośmiertnych zamiarach w wilię samobójstwa szaleństwem!

Ani téż niech nam nikt drogi nie zastępuje ze świadectwem lekarskim kalectwa, choroby, wieku, potrzeby starań rodzinnych. Przeznaczenie wyrzekło. Dziejów nieubłagany wyrok innego mu nie zostawił wyboru jeno między śmiercią męczeńską a shańbieniem. Życie za Ojczyznę położyć, oto co każdy Emigrant Polski przyrzekł. Spełnienie téj powinności Ojczyzna w prawie każdéj chwili wymagać. "Raczéj umrzéć niż się shańbić" woła narodowe sumienie. Pomiędzy obowiązkiem na polach Grochowa a dzisiejszym, niema różnicy. Tam dezercya była hańbą i zdradą, i tu dezercya jest hańbą i zdradą.

Nigdy jeszcze, od początku Emigracyi, do żadnego czynu emigracyjnego ile do dzisiejszego nie przywiązywały wagi Polska, Ludy, Opinija publiczna, Historya—a nawet Dyplomacya i Dwory.

POLSKA—nie ci wyrodni panowie, co na przyjęcie Cara złożyli Złp. milijony dla łatwiejszego wyżebrania amnestyi, to jest, shańbienia Ojczyzny—nie ci, którzy niemogąc znieść blasku narodowéj godności jaśniejącego z Emigracyi czoła, radziby, jak widno, starzać je w służalstwa moskiewskiego brudnéj kałuży, by w tłumie świeżo spodlonych ukryć się przed trybunałem Ludzkości—ale prawdziwi patryoci w kraju czekają z wstrzymanym oddechem postanowienia emigracyjnego. Odrzucimy shańbienie, a wróci im cała głębokość wiary w Polski żywotność, a uczują podwojoną ochoczość do poświęcenia się dla Ojczyzny, a do żelaznéj wytrwałości ich w pracy przydamy nowego hartu.

LUDY, które gotują się do nowéj ze swymi ciemiężcami walki, nie mogą jeno z głębokiém spółczuciem wyglądać naszego wyjścia z próby jaką zadał nam Aleksander. Polskę znają przez polską Emigracyę, najstarszą ze wszystkich, jak najstarszemi są gwałty na naszym dokonane narodzie—najliczniejszą, jak najliczniejszemi były doznane przez nas krzywdy. Pomimo ćwierćwiekowéj na polach nadwiślańskich ciszy, pomimo ucztujących z Carami, Kajzerami, mordercami Polski Panów polskich spodlenia—niezłomny Emigracyi Polskiéj hart, niezachwiana jéj w przyszłość Polski wiara, jéj do udziału we wszystkich ducha wolności objawach gotowość, wpoiły w ludy to przekonanie, że w przyszłéj powszechnéj walce usamowolnienia, mogą na spółdziałanie Polski liczyć bezpiecznie. Temu, coby się przyjęciem amnestyi wiarę tę osłabić i charakter emigracyjny skalać poważył, biada w imieniu ludów, w imię Ojczyzny biada!

Ale oto OPINIJA PUBLICZNA—owa kupcząca, zachowawcza, chciwa zysku, na postęp obojętna a rewolucyi lękająca się opinija dzienników, palestry, sklepów, sklepików i właścicieli—zapytajcie się OPINII, a ona wam odpowie że, lubo biernością Polski w latach 1848 i 1855, wiara w żywotność jéj między obcymi znacznie osłabła, nie ucierpiała jednak na tém sprawy jéj świętość. Co tylko żyje życiem choć w części moralném i umysłowém, co przystępném jest dla uczuć prawdy, sprawiedliwości, wzniosłości, to wszystko z Polską spółczuje, dobrze jéj życzy i sprzyja. W ich umysłach odrysowała się wytrwałość Emigracyi Polskiéj jako piękny ideał, jako olbrzymi odblask przeszłego narodowego życia, jako skarb przechowany dla przyszłéj powszechnéj historyi Ludzkości. Przyszłość Ludzkości, wyobrażona w poetach, w uczonych, w filozofach wieku naszego, z trwogą patrzy na piękny ten fakt, aby nie prysnął jak bańka mydlana, abyśmy go samobójstwem naszém nie zniweczyli. W ich oczach fakt wytrwałości emigracyjnéj ma wartość sam w sobie i, jeźli nie jest przeznaczonym zająć miejsce w dziejach odrodzonéj Polski, jest pięknym pomnikiem do postawienia na Polski grobowcu. I oni jako świętokradcę wyklną każdego Polaka, coby poważył się sponiewierać tę piękną przeszłość naszą!

Wszakże nietylko strona estetyczno-moralna Emigracyi zajmuje ludzi praktycznych Europy. Nie—Naród Polski nie przestał wchodzić w kombinacye polityczne istniejącego systemu, nie przestał dotykać *materyalnych interesów państw Europejskich.* Żadne wprawdzie państwo nie ogłosi krucyaty za Polskę, ale też żadne nie życzy sobie, dwory zaborcze może wyjąwszy, widziéć Polskę obróconą w marzenie, wlaną w Rossyę i zamienioną w narzędzie powolne jéj wandalsko-najezdniczych zamiarów. Postawić Polskę, po-

rządek dzisiejszy niezdolny. Do tego niema ni siły, ni chęci. Potrzeby tego nie widzi; ale czego widzi potrzebę i czego chce, oto aby Polska zawsze pozostała otwartą raną w boku Caratu, i aby, ilekroć Moskwa zamierzy zalać cywilizacyę Europejską, Europa mogła odezwaniem się do polskich antypatyj skłonić najezdnika do rozejmu, do przedłużenia *status quo*, do odroczenia kataklizmu na późniéj.

Wykrzyknięciem swém: "Polska jest marzeniém", Car nietylko zaprzeczył odwiecznym prawom naszym do samoistnego bytu, ale zatrwożył Europę.

Dla tego powołaną dziś jest Emigracya do spełnienia spiesznego i wielkiego obowiązku, pod karą wyparcia się siebie i posłannictwa swego, zejścia do rzędu niepolitycznych włóczęgów, gromady żebraczéj; pod karą samobójstwa. Głośno i z góry nam położone pytanie, głośnéj i poważnéj wymaga odpowiedzi, godnéj sprawy, którą wobec świata wyobrażamy, godnéj Polski, Ludów, Opinii publicznéj, Historyi, wobec których dać ją powołani jesteśmy.

Kto pierwiéj do obowiązku się poczuł, komu łatwiéj było w imieniu zbiorowości jakiéj wystąpić lub zebrać się na prędce z innymi, już wystąpił. Ale w imieniu Emigracyi nikt nie miał do wystąpienia prawa, i dla tego obowiązek Emigracyi pozostaje do spełnienia cały. Występujących pojedynczo a rychło, powitała publiczność serdecznie, bo poznała w nich głos znany i z upragnieniem oczekiwany; występującym otworzyły dzienniki angielskie swe kolumny z gościnnością, która ich, jako niezwykła, zdziwiła. Ale to dopiero oznaka że spodziewają się czegoś więcéj, że co jedna część zrobiła za siebie, to powinna cała Emigracya zrobić za wszystkich. Gromadną tylko, wspólną i powszechną protestacyą może zatrzeć plamę przez niewielu podających się do ułaskawienia na honor Emigracyi i Narodu rzuconéj. Nie wolno dziś milczyć nikomu, więc obowiązek cięży na wszystkich, na całości, na Emigracyjném Ciele. Do niego się odzywamy.

PROTESTACYE.

Nim jeszcze Car zamiary swe ogłosił, już uczucie obowiązku zaprotestowania przeciw przewidywanéj Amnestyi obudziło się powszechnie w umysłach Polskich, i doszły nas z wielu miejsc, a mianowicie od Sekcyi T. D. P. Montmartre, życzenia, aby Centralizacya w imieniu Towarzystwa Demokratycznego Polskiego zaprotestowała. Centralizacya też, za okazaniem się pierwszéj depeszy telegraficznéj, donoszącéj o Carskich słowach, pospieszyła natychmiast przesłać krótkie do najgłówniejszych dzienników angielskich w imieniu Twa oświadczenie. Oto jego tłumaczenie:

"OŚWIADCZENIE CETRALIZACYI T. D. P.

"*Do Wydawców Dzienników Augielskich.*

"Panie Wydawco,

"Depesza telegraficzna właśnie donosi że Cesarz Rossyjski na balu danym jemu w Warszawie oświadczył swe postanowienie udzielenia wszystkim swym polskim poddanym, skazanym za polityczne przestępstwa, powszechnéj amnestyi; gdy tymczasem, z innych doniesień, dowiadujemy się że na tém samém zgromadzeniu wymówił, między innemi, następne słowa: "*Powiedźcie waszym "ziomkóm, że czas próżnych marzeń się skończył. Niech odtąd "nie będzie złudzeń. Chcę aby Polska była szczęśliwą, a taką "być jeno może* PRZEZ POŁĄCZENIE SWE Z ROSSYĄ.

"Przeciw tym słowom, jako też *przeciw wszelkiemu przyjmowaniu amnestyi*, pozwól nam, w imieniu Towarzystwa, które wyobrażamy, równie jak Emigracyi Polskiéj, któréj powtarzamy jeno dawne oświadczenia, ogłosić w twoich kolumnach NAJUROCZYSTSZĄ PROTESTACYĘ.

"Gdy w roku 1830 chwyciliśmy za broń przeciw Moskwie, a nie zwyciężywszy opuściliśmy ujarzmioną ojczyznę, nie zamierzaliśmy żadnego mniéj wzniosłego celu od NARODOWÉJ NIEPODLEGŁOŚCI. Ci, którzy późniéj szeregi nasze zwiększyli, w tym samym uczynili to duchu i przystąpili do naszych oświadczeń. Spełniliśmy wtedy powinność, nie zaś czyn wymagający przebaczenia; dziś więc nie moglibyśmy bez zaparcia się praw naszéj Ojczyzny i spotwarzania męczenników jéj sprawy, przyjąć tytuł ułaskawionych buntowników. Gdyby znalazł się jaki Polski wygnaniec zdolny to uczynić, wypieramy się go, jako zbiega od świętych i nieprzedawnialnych praw własnego kraju swojego.

"W imieniu Towarzystwa Demokratycznego Polskiego
jego Centralizacya:
"L. BULEWSKI, S. WORCELL, A. ŻABICKI.

"Londyn, 31 Maja 1856 r."

Wszystkie dzienniki, do których tę protestacyę przesłano umieściły ją, a inne z nich powtórzyły. Ale Centralizacya czuje mocno że dopełnienie téjże powinności zaprotestowania przeciw amnestyi Carskiéj ciężу na każdym Emigrancie jakiéjkolwiek opinii; dla tego bierze udział w Komisyi wybranéj na zebraniu emigracyjném w Londynie w celu doprowadzenia do skutku jaknajpowszechniejszéj spólnéj emigracyjno-polskiéj protestatacyi, i wzywa Członków Twa aby w swoich okolicach skłaniali do podpisywania aktu im przedłożonego. Zgromadzenie Londyńskie uchwaliło projekt swój i przesłało do dzienników. Inny projekt do takiego aktu ułożyli w Paryżu OO. Elżanowski, Januszewicz, Mierosławski, Szczygielski, Wysocki, Zwierkowski, rozesłali po Francyi do podpisów i złożyli jedną kopiję w Komisyi Korespondencyjnéj dla ogłoszenia go w Demokracie. Jest jak następuje:

"*OSWIADCZENIE EMIGRANTOW POLSKICH*
wywołane Amnestyą daną na d. 27 *Maja* 1856 *r.*
PRZEZ ALEKSANDRA II, CESARZA ROSSYJSKIEGO.

"Na dniu 27 Maja b. r. Aleksander II Cesasz Rossyjski w mowie do Marszałków Szlachty Królestwa Kongresowego mianéj, dobitnemi słowy skreślił czego Polska spodziewać się może po jarzmie moskiewskim w ogóle, a w szczególności po nowym Carze. "Chcę "aby porządek przez mego ojca zaprowadzony nienaruszonym "został," mówi on; a daléj: "a więc żadnych marzeń, bo potrafię "powstrzymać tych, którzyby się niemi powodować dali."

"Godne to zaiste wyrazy ciemiężcy naszego, pochlebne świadectwo narodowéj żywotności. A więc męczarnie dla prawych Polaków, tyranija bez końca i miary dla nieszczęsnéj krainy, dla przyszłości jaka nas czeka pod nowym ciemiężcą. W sumieniu polskiém innéj doli nie mieliśmy prawa spodziewać się od Moskiewskich Carów.

"Ale obok programatu władania Polską, wychodzi spółcześnie Ukaz Carski, obejmujący amnestyę dla tych wychodźców, którzy by żal za popełnione okazali błędy, i Cyrkularz ks. Gorczakowa do Rossyjskich Ambasadorów, kładący za powód téj amnestyi, chęć powrotu przez wielu wychodźców okazaną. I amnestya i objaśniające ją słowa ministra, są bolesną naszéj przeszłości i posłannictwa ironiją.

"Kiedy powstanie r. 1831 nie podołało zadaniu odbudowania Polski całéj i niepodległéj, mężowie cywilni i wojsko polskie opuścili ziemię rodzinną, aby przed światem stanowić ciągłą przeciw ujarzmieniu protestacyę. Tak powstała Emigracya reprezentantka ujarzmionéj Polski wolny głos mająca. Wszyscy jéj członkowie w aktach publicznych albo przynajmniéj przed własném zaprzysięgli sumieniem nie wrócić jak tylko do wolnéj i niepodległéj ojczyzny.

"Usiłowania po r. 1831 zrzucenia gniotącego jarzma, jak z jednéj strony, nieporównaném następstwem poświęceń i męczarń dawały i dają nam otuchę, że ojczyzna nasza zgodna jest z głosem swéj Emigracyi, tak téż wkładają zarazem na nas obowiązek niesienia wysoko sztandaru narodowéj godności. Nieuwieńczone dotąd pomyślnym skutkiem, zasilały one Emigracyę coraz nowymi przybyszami, którzy i naturą usiłowań swoich, i powodami skłaniającemi ich do wyjścia z kraju wcielili się do ogólnego Emigracyi grona połączonego w nierozerwany zastęp tożsamością celów i obowiązków.

"Pomni na takowe, oświadczamy wobec gnębionéj Ojczyzny, która ma prawo z każdego kroku naszego ścisłego zażądać rachunku; wobec Przyjaciół Polski, przed którymi wyobrażamy godność i interes narodowy; wobec Jéj wrogów i gnębicieli, którzyby ją spodlić i uśmiercić radzi; oświadczamy wobec Boga i świata całego:

"Że odrzucamy obecną Amnestyę Aleksandra II, jak i wszelką inną każdego ciemiężcy Polski. Że tylko Polska wolna i nie-

podległa, tylko chęć wzięcia czynnego w walce o jéj byt udziału, skłonią nas do powrotu do rodzinnéj ziemi, że wreszcie przeświadczeni głęboko o sprawiedliwości sprawy naszéj, ufni w siły Polski, wierzymy w jéj odrodzenie.

"A gdyby sprawiedliwość historyczna nie za dni naszych dla narodu naszego nastąpić miała, gdyby nam nie było daném, doczekać się jego Zmartwychwstania, to legniem na ziemi obcéj pełni wiary w przyszłość Ojczyzny i szczęśliwi żeśmy do ostatniego tchu, *niepoprawni w nienawiści wrogów*, sumiennie pełnili przypadający na nas obowiązek."

Byłoby do życzenia aby cała Emigracya zgodziła się na jeden akt i tak jak w 1834 r. spólnie go podpisała.

ODEZWANIE SIĘ GŁOSU ZNANEGO.

Przodkowie nasi zasięgając zdania J. J. Rousseau otrzymali taką przestrogę: jeżeli nie zdołacie oprzeć się pochłonięciu was, starajcie się przynajmniéj aby was nie strawiono!

Poszarpali nas Carowie Moskiewscy z Habsburgami i Hohenzolerami Niemieckiemi, ale nas dotąd strawić nie mogli, bośmy opór strawieniu ciągły robili, nie opuszczali nigdy nastręczającéj się pory dawania znaku życia, walczyli piórem i bronią, nie słuchali zwodniczych namów, pracowali i wytrwałości dawali ciągłe dotąd dowody. Świadczą za tém legijony polskie, powstania, odezwy, deklaracye publiczne, place boju, rusztowania, więzienia, Syberya, różne kary patryotów dotykające, nakoniec bolesne tułactwo, i stawanie wszędzie gdzie broń podnoszono w obronie wolności przeciw któremuniebądź z naszych ciemiężycieli. Nadzieje jedne po drugich nikněły, usiłowania nasze niweczone zostawały, ofiary padały; ale ciągle słuchaliśmy rady nam danéj, a życiem naszém i niezrażaniem się przeciwnościami przekonywaliśmy świat cały że nas nie strawiono. Niedawno zabłysnęła nam znowu nadzieja, gdy Północ wywołała walkę z Zachodem Europy, ale zniknęła ona, gdy pokój bez wzmianki o nas zawarto. Znowu więc zdaje nam się że cierpienia naszego ukończenia prędko spodziewać się nie możemy, jeżeli wola Boga nie połamie budowy za trwałą ogłoszonéj. Wytrwać jednak i teraz należy, jeżeli nie chcemy aby nas strawiono, to jest, abyśmy nie zostali Moskalami albo Niemcami. Samoluby dla siebie tylko żyją, ale dobrzy Polacy poświęcający się dla Ojczyzny żyją i pracują dla następców!

Odezwanie się Cara Rossyi Aleksandra II do Polaków w Warszawie, w dniu 24 Maja 1855 roku, nie różni się tylko delikatniejszém wysłowieniem się od mowy ojca jego do Deputacyi Warszawskiéj; jeden groził, będąc zwycięzcą; drugi znękany wojną głosi to samo, ostrzegając że ma siłę uśmierzenia 'marzeń'. Wyraża on się że zapomina przeszłość, że nas kochać będzie jak własne dzieci, ale kładzie za warunek, żebyśmy zapomnieli marzenia, uważając szczęście nasze w połączeniu się z Rossyą! Carowi Rossyi łatwo jest zapomnić przeszłość, bo zostaje w posiadaniu z nas odniesionéj zdobyczy, ale tracącym trudno bardzo niepamiętać że byli wolnym i samoistnym narodem, zostając teraz pod ręką despotyzmu obcego sobie przez wieki. Obietnica kochania nas, jak własne dzieci, dowodzi, że nie byliśmy za takich uważani, że ojczymoskie było dotąd z nami postępowanie, którego bolesne ślady stoją nam ciągle przed oczyma. Mieliśmy nietylko obietnice, ale uroczyste zaręczenia i przysięgi Carów, a w zamian dotrzymania ich odbieraliśmy chłostę, za którą mogliżeśmy go kochać? Warunek położony niemarzenia, to jest, niemyślenia byśmy kiedykolwiek byli Polakami, nie jest do przyjęcia przez prawych Polaków, a szczęście dla nas zostania Rosyanami, jest prawdziwie marzeniem Carskiém! Takiego szczęścia kochający ojczyznę Polak unika ciągle pod karą samobójstwa, a groźbą lub przymusem nikt u niego miłości i przywiązania nie zdobywa. Ulegnięcie przemocy może tylko zbliżenie się powierzchowne zrządzić; ale i téj powierzchownéj zażyłości strzedz się nam wypada, bo krok jeden fałszywie zrobiony wprowadza często na trudne do przebycia bezdroża. Uwierzenie zwodniczym słowom Carskim byłoby pierwszą dozą lekarstwa zabójczego, rozpoczynającego trawienie, którego unikaliśmy dotąd. Nie trujmyż się teraz dobrowolnie, nie podkopujmyż ostatniéj obronnéj twierdzy następcom naszym! Pomnijmy że późne pokolenia przeklinaćby nas miały prawo, nietylko za zaniedbanie rozwiązania skrępowanych braci, ale za zakucie całego narodu w ciężkie cudzoziemskie kajdany.

Car nas chwali żeśmy się spokojnie zachowali w niedawnych wstrząśnieniach Europejskich. Smutna to i bolesna pochwała chwilowego naszego drzymania, niekorzystania ze stosownéj pory, chociaż jednych całkowicie, drugich cząstkowo obwiniaćby wypadało! Co Car chwali, podając Polakowi warunki swéj miłości niezgodne z jego obowiązkiem, to nie może być jak tylko za urąganie uważane. Wzgardzić pochwałą, naprawić nasze usterki, jest jedyny krok zapobiegający, abyśmy nigdy podobnych nie odbierali szykan. Co zaś do pochwały waleczności żołnierza polskiego, znaną ona od dawna, a ta, która się teraz Carowi podobała, była tylko przymusową, nie zaś z serca i przywiązania do wroga uciemiężyciela naszego pochodzącą.

Objawiają się narzekania żeśmy od gabinetów zawodu doznali, w miejsce spodziewanéj pomocy, do któréj sądziliśmy mieć prawo. Ale czyżto pierwszy raz podobnie dotknięci zostajemy? Wszakże ile razy niewłaściwą obraliśmy drogę spuszczania się na gabinetową pomoc, a nie wydobywali narodowéj siły, zawsze nas podobny los spotykał. Widzieliśmy teraz, jakie zobowiązania się, jakie cele były państw rozpoczynających walkę z rossyjskim carem. Czyż kwestya narodowości uciśnionych pominięta, nie powinna nam była nakazywać niełudzenia się opieką cudzą? Czyż nie wypadało nam szybkim spółruchem naszym zniewolić Państwa, którym prawdziwą pomoc mogliśmy przynieść do działania w naszym interesie? Byli wprawdzie tacy co ten krok doradzali, ale ich głos słuchany nie został; a znaleźli się tacy co, ufając pozakulisowym swym dyplomatycznym zabiegom, wołali: 'siedźcie spokojnie,' i przyjęta ich rada uzyskała teraz pochwałę Carską! Wszakże doradzcy spokojności nie spieszyli się z wykonaniem nawet własnych planów, psuli niezgodami osobistemi działanie choć w oddaleniu wielkiém jakiś pomyślny mogące rokować skutek; a zakończyli przyjęciem kalających nas najemniczych warunków!

Obwiniajmyż to nasze stronnictwo, które nas już nie raz drogami krętemi do zguby prowadziło; nie spuszczajmy się na tych co własny interes w pierwszym rzędzie kładą, i miejmy w pamięci odpowiedź Czerkasom daną: "ponieważ nie chwyciliście za broń, gdyśmy z nieprzyjacielem naszym walczyli, przeto nie mamy teraz obowiązku opiekowania się wami."

Nieziszczenie naszych nadziej, nędza emigracyjna, tęschnota za rodzinną ziemią, znudzenie i cierpienia różnego rodzaju, są powodem że niektórzy nie tają zamiaru wrócenia do kraju, twierdząc że po tylu zawodach nie można niczego spodziewać się od państw zachodnich, a z pracy na własnéj ziemi w familii sławiańskiéj, mogą spłynąć wielkie korzyści dla Polski. Chcąc ten zamiar wykonać, potrzeba z jakiejbądź amnestyi Carskiéj korzystać; nie mogąc z nim żadnych umów robić, potrzeba więc poddać się warunkowi przez niego podanemu. Tego on właśnie pragnie, to jest, zaniechania marzenia być Polakami, i abyśmy wrócili pod despotyzm jego okrutny, a porzucili miejsce gdzie instytucye postępowe wpływ na nas wywierają. Krok taki byłby samobójstwem, początkowaniem dobrowolném trawienia się, byłby pobrataniem się haniebném z ciemnotą Połnocy, a porzuceniem światła Zachodu! Działanie nasze między szczepem Sławiańskim nie mogłoby być na drodze właściwéj wolnéj wykonywane, a innym nie pomoglibyśmy braciom ale zaszkodzilibyśmy im, i zaszkodzilibyśmy Polsce, na którą, jako na reprezentacyę żywą, anti-panslawiczną, Sławianie spoglądają! Wytrwajmyż więc; nie poddajmy się zwątpieniu, znośmy chlubne męczeństwo, bo nie ten patryota i dobry syn ojczyzny, który się chwilowo dla niéj poświęcał, ale ów co wytrwał do końca. Nie zapominajmy nigdy dobréj rady nam danéj, bo ta jest jedynym lekarstwem na rany nasze; nie wyrzekajmy się nigdy marzenia zabranianego, bo to ostatnia zapora przeciw zmoskwiceniu lub zniemczeniu Narodu Polskiego. Przypomnijmy sobie liczne oświadczenia i podpisy nasze, czyn im przeciwny postawiłby nas w gronie przeniewierców i zdrajców ojczyzny. Wszakże w poczet

świętych liczyliśmy braci ginących w boju, na rusztownniach, w więzieniach, niechcących ugiąć karku przed wrogiem,—godziż nam się dzisiaj matkobójcze ściskać ręce, u stóp bratobójców czołgać się? Boże! Daj nam siłę przetrwania i zniweczenia zamachu na zgubę narodu wymierzonego. Niech żyje Polska samoistna!!!

Walenty Zwierkowski.

Paryż, 31 Maja 1856 r.

Tłumaczymy z francuzkiego odezwę do Włochów, którą Wiktor Hugo wręczył Mazziniemu dla przesłania jéj swoim.

DO WŁOCHÓW.

"Włosi—nieznakomity to, ale poświęcony brat do was przemawia. Wystrzegajcie się tego co wam gotować się zdają dwory i dyplomacye. Włochy drgają; dają przebudzenia się oznaki; przerażają, w zamyślenie pogrążają królów, którym zdaje się być pilną potrzebą na nowo je uspić. Miejcie się na baczności; nie waszego uspokojenia oni chcą: uspokojenie, to usprawiedliwienie prawa; chcą waszego letargu, waszéj śmierci. Więc gotują sidła. Strzeżcie się pomimo wszelkich pozorów: rzeczywistości nie spuszczajcie z oka. Dyplomacya, to noc. Co niby dla was się robi, to rzeczywiście knuje się przeciw wam.

"Cóż to! poprawy, ulepszenia administracyjne, ułaskawienia, przebaczenia dla heroizmu waszego, troche sekularyzacyi, troche liberalizmu, kodeks napoleoński, demokracya bonapartystowska, stary list do Edgara Neya, przepisany czerwono piórem maczaném we krwi Paryża, a ręką, która zamordowała Rzym!—Oto co wam obiecują książęta! a wybyście ucha im nadstawiali! wybyście rzekli: na tém zaprzestajemy! i darowiznę przyjęli, i dali się rozbroić! a ową ponurą lecz przepyszną rewolucyę, która ukryta wylęga się w waszych sercach i w waszych oczach płomieniem błyska, wybyście ją odraczali! Czyliż to być może?

"Alež nie mielibyście wtedy żadnéj już wiary w przyszłość! nie czulibyście że Cesarstwo jutro upadnie, że upadek cesarstwa, to Francya na nogach, że Francya na nogach, to Europa wolna! wy Włosi, wybrańcy rodu ludzkiego, matka narodów, jeden z najbardziéj promienieјących hufców jakie ziemia z łona swego wydała—wybyście nie czuli że jesteśmy wam braćmi, braćmi w myśli, braćmi w spólności próby; że zaćmienie dzisiejsze zakończy się nagle dla wszystkich zarazem; że Jutro, jeźli naszém, to i waszém; że dnia owego, w którym znowu będzie Francya na świecie, będą na świecie téż Włochy!

"Tak jest, z dwóch ludów tych, ten, który pierwszy powstanie, spowoduje powstanie drugiego. Lepiéj powiemy: jednym jesteśmy ludem, jedną jesteśmy ludzkością. Wy, rzeczpospolita rzymska, my, rzeczpospolita francuzka, jedném tchem żywotném żyjemy; nie więcéj jest w mocy naszéj, Francuzów, uchronić się od ożywczéj promienistości Włoch, jak jest w waszéj uniknąć wpływu promienistości Francuzkiéj. Pomiędzy wami a nami zachodzi ta głęboka solidarność ludzka, z któréj wyłoni się spólność planu podczas walki a po zwycięztwie zgodność. Włosi! federacya narodów kontynentalnych, sióstr między sobą, a każda w sobie królową, a każda uwieńczona wolnością wszystkich—braterstwo ojczyzn pod zwierzchnim kierunkiem jedności republikanckiéj—Ludy Zjednoczone Europejskie, oto jest przyszłość.

"Nie odwracajcie ani na chwilę oka od téj przyszłości wspaniałéj. Wielkie rozwiązanie jest bliskiém; nie pozwólcie aby dla was odrębne przygotowano. Wzgardzajcie owemi pokuszeniami, iż dadzą wam troche po trochu, postąpić o parę kroków naprzód, popuściwszy paski na których książęta was wiodą. Żyjemy w czasach straszliwych przeskoków zwanych Rewolucyami. Ludy przegrywają w gonitwach swych wieki, a odgrywają się w jednéj godzinie. Dla wolności właśnie jak dla Nilu, zapłodnienie to zalew.

"Miejmy wiarę. Żadnych połowicznych targów, żadnych ustępczych układów, żadnych półśrodków, żadnych pół-zwycięztw. Co! mielibyśmy przyjmować nadania ci co posiadają prawo, i książąt poparcie ci, co są popartymi przez ludy! Tego rodzajn postęp, to abdykacya. Nie. Mierzmy wysoko, myślmy prawdę, stąpajmy prosto. Przybliżone niby to, niby owo, nie wystarcza już więcéj; wszystko jednym dokona się krokiem, jedném uderzeniem pioruna. Miejmy wiarę.

"Gdy godzina upadku zadzwoni, Rewolucya grzmotliwie, stromo, z prawa swego bożego, bez przygotowania, bez przejścia, bez zmroku, rzuci po Europie swe cudowne olśnienie wolności, uniesienia i światła, staremu zaś światu zostawi jeno czas—runąć.

"Nic zatém nie przyjmujcie od niego. On umarł. Zimną jest ręka trupia, i do dania wam nic nie ma.

"Bracia, kto jest starym italickim rodem, kto w żyłach nosi wszystkie piękne wieki dziejów i samą nawet krew cywilizacyi, kto nie zbękarciał jeszcze ni się wyrodził, kto mógł, skoro zechciał, wznieść się do poziomu najwznioslejszych szczytów starożytnéj chwały, kto zdobył się na pamiętne czyny Ustawodawczego Zgromadzenia i Tryumwiratu, kto wczora dopiero (bo 1849ty, to wczora) dowiódł że jest Rzymem, kto, jedném słowem, jest czém wy jesteście, ten czuje że w sobie ma wszystko; ten wié że w ręku własnym trzyma swe wyzwolenie, a wolą, przeznaczeniem swém włada; ten gardzi pochlebstwami i ofiarami książąt i nic nie przyjmuje od tych, od których wszystko odebrać ma prawo.

"Pomnijcie zresztą, ile to plam błota, i ile kropli krwi na owych kapłańskich i królewskich jest dłoniach.

"Pomnijcie na męczarnie, morderstwa, zbrodnie, wszystkie rozmaitości męczeństwa; na kije na placach publicznych, na pałki w więzieniu, na sądy biskupie, świętą konsultę Rzymską, dwory sądownicze Neapolu; na rusztowania Medyolanu, Ankony, Lugo, Synigalii, Imoli, Faenzy, Ferrary; na gilotynę, krępulec, szubienicę; na sto siedmdziesiąt ośm rozstrzelań w przeciągu lat trzech w imię Papieża w jedném mieście Bolonii; na twierdzę Urbańską, Zamek Ś° Anioła, Ischiję; na więźnia Poerio, innéj nieużywającego ulgi prócz przekładania na członkach swoich kajdan z miejsca na miejsce; na wyrokujących co nie mogą doliczyć się więcéj liczby skazanych; na galary, lochy, kryjówki skazanych na zapomnienie wieczne i groby!

"A potém przypomnijcie sobie wzniosły i poważny program wasz rzymski. Pozostańcie mu wierni: w nim wasze wyzwolenie; w nim zbawienie.

"Miejcie zawsze obecnemi w uwyśle ohydne dyplomacyi słowa: *Włochy już nie są narodem, ale jeograficzną nazwą.*

"Miejcie jedną myśl tylko: żyć u siebie własném życiem swojém. Być Italiją.—I powtarzajcie bez ustanku w głębi duszy waszéj tę okropną prawdę: iż dopóki Włochy nie będą jednym ludem, Włosi nie będą ludźmi.

"Włosi! godzina nadchodzi; a powiadam to wam na chwałę, nadchodzi przez was. Jesteście dziś powodem do wielkiego niepokoju tronów kontynentalnych; punkt solfatary europejskiéj z którego najwięcéj obecnie wydobywa się dymu, to Włochy.

"Tak jest, panowanie potworów i despotów, wielkich i małych, ma kilka chwil życia zaledwo przed sobą; zbliżamy się do końca. Pamiętajcie żeście synami téj ziemi przeznaczonéj na dobro, zabójczéj dla złego, na któréj rozścielają swe cienie owe dwa myśli ludzkiéj olbrzymy: Michał Anioł, Sąd ostateczny—Dante, Ukaranie.

"Zachowujcie całą i dziewiczą wzniosłą misyę waszą.

"Nie dajcie się ni zbezsilić, ni zmaléć.

"Precz ze snem, z odurzeniem, z otrętwieniem, i opium; precz z wszelkim rozejmem. Agitujcie, agitujcie, agitujcie! obowiązkiem to dla was równie jak dla nas, na dziś agitacya, na jutro powstanie.

"Posłannictwo wasze jezt zarazem niszczącém i cywilizacyjném. Niespełnioném pozostać ono nie może. Nie powątpiewajcie o tém że Opatrzność wydobędzie z wielkiéj owéj ciemnicy Italiję wielką, silną, szczęśliwą i wolną. Nosicie wewnątrz siebie rewolucyę, która pozrze przeszłość, i odrodzenie, które przyszłość założy. Błyskają zarazem z wspaniałego czoła Italii owéj, któréj ukrytéj w ciemnościach dzisiejszych inaczéj by nie postrzeżono, pierwsze rozłunienie pożaru i pierwsze zorzy rumieńce.

"Wzgardzajcie więc tém czém was zdają się gotowi obdarzać. Strzeżcie się i wierzcie. Strzeżcie się królów; zaufajcie Bogu."

Wiktor Hugo.

Guernsey, 26 Maja 1856 r.

Londyn. W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.